Rok IV. Kraków, 22 lipca 1872. Nr. 74.



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja w księgarni Józefa Czecha.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1., w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Zemsta kulturtregerów.

BALLADA.

Krzyczą, wrzeszczą, fajki palą,
    Okocimer w kuflach płynie,
Ledwie *Białéj* nie rozwalą
    Butne niemcy i niemkinie.

Seeliger siadł w Bierhalli,
    Podparł się w boki jak basza,
„*Kein Geschäft*“ — rzekł — niema w *Biali*,
    Bo nas polak ztąd wistrasza.

„My polaków oświecili,
    Und die Polen spucken heute.
My im *Wirthschaft* poprawili...
    Es sind undankbare Leute.

Skończył burmistrz; niemców szyki
    Tryszczą ogniem jak kratery;
Rośnie zamęt, rosną krzyki,
    Radzą wciąż *kulturtregery.*

Długo radzą, rozprawiają,
    Piwo leje się strugami...
Wkońcu wniosek ten stawiają:
    „Zemścić się nad polakami!“

„Gdy Galicja tak źle płaci
    Za *Wirthschaftu* skutki błogie,—
Woła *Gülcher* — bierz ją kaci!
    My urządźmy z Białéj *nogę.*“

— Oj! to, to, to! myśl wspaniała!
    Uciekajcie, goście mili;
Niechby raz już polska Biała
    Doczekała się téj chwili.

Więc nie zwłóczcie, *dajczmenery,*
    Łudząc się Bismarka łaską;
I wynoście się, *hecery,*
    Bo *schmähliches* będzie *fiasco.*

Djabeł.

Oświata ludowa.

List hrabiego Arnolfa + do Edwarda Szumiłły.

Homburg 15 lipca.

Kochany mój Edwardzie! W ostatnim twoim liście donosisz mi, żeś został delegatem do zbierania w naszym powiecie składek na oświatę ludową i zarazem zapytujesz, jaką sumę na ten cel przeznaczam. Wyborny jesteś mój Edwardku! Jak widzę, lata i doświadczenie, żadnego na ciebie nie wywarły wpływu; zawsze ten sam marzyciel i poeta. — Oświata ludu! zmniejszenie proletarjatu! powszechny dobrobyt! wielkie zaprawdę słowa, ale pozwól z tém wszystkiém powiedzieć sobie, żeś dziwak skoro wierzysz jeszcze w takie mrzonki, bo znając cię, wiem że nie lubisz bawić się pustobrzmiącemi wykrzyknikami. Że to nic więcéj jak dziwactwo, w krótkich dowiodę ci słowach. Że nie mniéj od ciebie kocham naszą ojczyznę, tego mi nie zarzucisz; a jednak nie mogę pojąć w jaki sposób oświata ludu mogłaby wpłynąć na poprawienie naszego losu. Cofnijmy się w przeszłość: w najświetniejszéj epoce Rzeczypospolitéj kto podtrzymywał sławę i potęgę naszą? my, szlachta. Cóż świat cały, cóż nas obchodziły te miljony ludu roboczego, prawem natury przykutego do ziemi, którą pozwoliliśmy mu uprawiać! I było dobrze; imiona nasze chlubnie zapisywaliśmy na kartach historji, dopóki rozwścieczone idee motłochu francuzkiego i u nas nie znalazły przyjaznego gruntu. Tu się datuje nasz upadek; poronione dziecko tych idei, konstytucja 3 maja, dopuszczająca jakieś zrównoważenie stanów, to pierwszy krok do anarchji, tak słusznie ukaranéj rozbiorem. Dzisiaj jedynym naszym jest obowiązkiem uchwycenie téj nici tradycji, przerwanéj samobójstwem politycznem 3 maja. Idźmy daléj; Hiszpanja pomimo ciągłych rewolucji, utrzymała swoją niezależność; arystokracja jéj nie potrzebuje rumienić się przed obcemi, bo nie dopuściła w swoje szeregi żadnych naleciałości gminnych ani dorobkowiczów; bo przechowała tradycję i zostawiła lud na odpowiedniém stanowisku. Toż samo we Włoszech i Anglji — a chociaż Anglicy wyrzucają corocznie miljony na oświatę ludową, jest to nic więcéj jak tylko łaska pańska; kawał chleba rzucony żebrakowi przez bogacza który nie wie co z pieniędzmi robić. I cóż im przynoszą te miljony? strajki i zmowy bez końca, 300,000 nędzarzy w samym Londynie, a nadewszystko wzburzenie umysłów nienasyconego motłochu, wzburzenie, które prędzéj czy późniéj skończyć się musi socjalną katastrofą. Ale wracam do nas; żalisz się, że Galicja od sześciu miesięcy zdobyła się zaledwie na 20,000 — i mnie rzeczywiście żal tych pieniędzy wydartych przemysłowi krajowemu na cele bezproduktywne. Czy myślisz, że gdyby cyfra składek doszła do 20 miljonów — lud ten, dla którego pracujecie, poczułby się do jakiejkolwiek wdzięczności? Nie zaiste; lud nasz taki pobożny, posłuszny, cierpliwy, taki dobry dopóki w karności utrzymany — zmieni się do niepoznania skoro tylko cokolwiek się okrzesze; jest w tym ludzie jakaś żyłka buntownicza, którą raczéj tłumić nam należy, aniżeli poruszać i powoływać do życia. Takie jest moje przekonanie, takie zasady, przekazane nam tradycją rodową. Zrozumiesz więc, mój Edwardzie, że w składkach na oświatę *nos autres* nie możemy brać udziału — ale — dla załagodzenia sprawy — dodaję afiszową formułkę: *„nie tamując niczyjéj dobroczynności.“* Chcecie, bawcie się w oświatę — wy, liberały — wam to do twarzy — my nie możemy, bo *la noblesse oblige.*

W przejeździe przez Wiedeń kupiłem przypadkowo przepyszną smycz chartów, kosztowała mnie do trzech tysięcy guldenów, ale baron K. pęknie z zazdrości jak mu ją puszczę przez pola.

Zdziwisz się zapewne zkąd mi się wzięło na tak długie pisanie — ba, to tylko wylanie żółci; już trzeci dzień z rzędu przegrywam; dziś poszło tysiąc lujdorów, a wszystko na *rouge* — widocznie kolor ten nie służy nam, dobrze urodzonym.

Żegnam cię, poetyczny Edwardku, a donieś mi jak się téż popisze nasz powiat ze składkami. Twój

Arnolf.

P. S. Jeśli zobaczysz się w tych dniach z hrabiną Z., zapewnij ją w mojém imieniu, że przypadającą odemnie składkę na budowę nowego klasztoru w Krakowie, z pierwszéj wygranéj zaspokoję. *Parole d'honneur.*

Wniosek sekcyjny.

(nie unikat.)

„W kwestji wydania panu N. N. pozwolenia na wzniesienie w jego realności komina fabrycznego wysokiego na sto stóp — my, biegli w naukach *ściśniętych,* czujemy się w obowiązku przedstawić do uwzględnienia Rady Miejskiéj następujący umotywowany wniosek:

z uwagi:

1. że w ogólności wszystkie wysokie kominy, jako pozbawione wdzięków estetyki, niezgodne są z tradycjami miasta i nadają mu wzór jakiéjś handlowo-fabrycznéj osady;

2. że jakkolwiek realność pana N. N., położona po za miastem, nie należy do kategorji budynków zależnych od kaprysów sąsiedzkich —

z tém wszystkiém, mając na względzie:

a) że massy dymu wydobywające się ze stu stopowego komina, mogą z łatwością łączyć się z dymami parochodów tuż przechodzącéj drogi żelaznéj i wywoływać następnie nieuniknione zatargi sąsiedzkie;

b) że rzeczone masy dymu, pędzone siłą wiatru w stronę przeciwną, mogłyby przeszkadzać w ćwiczeniach strzeleckich lub kręgielniowych;

c) że idąc daléj i daléj jeszcze, zarażałyby wyziewami swemi czyste powietrze w ogrodzie ojców jezuitów —

wnosimy:

— aby wyperswadować panu N. N., że przy budowie nowéj fabryki poprzestać winien na kominie zwykłéj miejskiéj wysokości;

— poufnie zaś, w imieniu Rady, zawezwać tegoż pana N. N,, w imię ofiarności obywatelskiéj, o urządzenie fabryki zupełnie bez komina;

gdyby jednak wniosek ten nie dał się przeprowadzić, co przy dzisiejszém zepsuciu obyczajów, łatwém jest do przewidzenia, i Rada widziała się w konieczności udzielić żądane pozwolenie —

w takim ostatecznym razie — wydanie tegoż pozwolenia uczynić zależném od bezwarunkowego przychylenia się (do prośby petenta) wielebnych oo. jezuitów.

Telegramy „Djabła“.

Moskwa. Czerwony kogut pieje w naszéj matuszce. Hurrrrrrra!!!!!

Sandomierz. Lebiedincew, jeden z naszych mędrców, uznał że nauka muzyki wykładaną być może tylko po moskiewsku. W dowód czego, nauczycielka muzyki w tutejszém progimnazjum żeńskiem (znana niegdyś w Krakowie jako *Marja*, *Córka Pułku)* dostała dymisję. *Mołodiec Lebiedincew!!*

Kwestje pomnikowe.

1.

Szanowna Redakcjo!

W roku 1869 kółko bawiących tu osób z Królestwa, zebrane między sobą składki odesłało do Krakowa, z przeznaczeniem ich *na pomnik dla Kazimierza Wielkiego.*

Czyby po upływie lat trzech niewolno było się dowiedzieć, kto, kiedy i jak temi pieniędzmi rozporządził?...

Iwonicz, w lipcu 1872.

2.

Szanowny Redaktorze!

W 1869 czy też 1870 roku, bo dobrze tego nie przypominam sobie, zbierano tu pomiędzy przybyłymi gośćmi składkę *na pomnik dla królowéj Jadwigi.* Pieniądze te odesłać miano do komitetu, zawiązanego w tym celu w Krakowie.

Czy poczytanoby nam za wielką zbrodnię ciekawość dowiedzenia się, w jaki sposób składki nasze zużytkowano?

Zakopane, w lipcu 1872.

3.

Panie Redaktorze!

Rzucona przed kilku laty myśl wzniesienia w Krakowie pomnika *trzem wieszczom narodowym,* przez cały kraj z zapałem przyjętą została.

W przekonaniu, że mieszkańcom Królestwa nie będzie dozwoloném brać udziału w tak sympatycznych składkach, skorzystaliśmy z chwilowego tutaj pobytu i skromną naszą ofiarę przesłaliśmy pod adresem prezydującego w komitecie pomnikowym.

Ani na chwilę nie przypuszczając, aby pieniądze, złożone z *wyraźném wskazaniem przeznaczenia,* mogły być na inny cel użyte, — ośmielamy się zapytać publicznie, kogo to dotyczeć może: Jak daleko posunięte są prace około wzniesienia wspomnianego pomnika?

Szczawnica, w lipcu 1872.

4.

Szanowny Panie Redaktorze!

Będąc na kuracji w Krynicy przed dwoma czy trzema laty, razem z innymi i my Litwini przyłożyliśmy skromny nasz datek do składek na pokrycie kosztów *przeniesienia zwłok naszego Mickiewicza* do grobów królewskich na Wawelu.

W przejeździe przez Kraków w bieżącym roku napróżno szukaliśmy *języka* w téj sprawie. Wszelkie badania nasze pozostały bezowocnemi. Teraz znowu wzywają nas do brania udziału w składkach *pośrednio* na oświatę ludową, z wskazaniem *bezpośredniego* ich przeznaczenia.

Nabrawszy przekonania, że *bezpośrednie* wskazanie celu składek służy w Krakowie jedynie — jak się zdaje — do *bezpośredniego* ich zaprzepaszczenia, tém mniéj możemy liczyć na skuteczność *pośrednich* ofiar na cele oświaty ludowéj. Zanim więc nanowo wypróżnimy nasze kuracyjne sakiewki, radzibyśmy poprzednio dowiedzieć się, co się stało z dawniejszemi naszemi składkami.

Może WMPan zechce list ten ogłosić dla uzyskania, od kogo należy, zadawalniającéj odpowiedzi.

Krynica, w lipcu 1872.

Odpowiedź tymczasowa.

W oczekiwaniu *kategorycznéj ze sfer kompetentnych* odpowiedzi (o ogłoszeniu któréj nie wątpimy), — Redakcja *Djabła* z przyjemnością czuje się w możności w części chociaż usunąć obawy pp. *interpelantów,* upewnieniem, że wedle głuchych wieści, wszystkie powyższe kwestje pomnikowe, zbliżają się do pożądanego rozwiązania; albowiem w bieżącym jeszcze roku, a najdaléj na wiosnę roku przyszłego, miasto Kraków przyozdobione zostanie pomnikiem........ *Straszewskiego.*

Braterstwo.

Pan Jacenty na wiecu: „Taka moja rada,“
Rzekł „że z kmiotkiem koniecznie zbratać się wypada,
Od żyda zaś i niemca nic nam nie kupować,
Trza kupców, naszych ziomków, bracia, protegować.“

* * *

Po wiecu, ku domowi... do Szmula niechcący
Zajrzał — bo zimno było — i groczek gorący
Jeden i drugi grzmotnął — myśl była ochocza,
Więc cieplutko otulon, z paradnego kocza:
„No, ruszaj!“ krzyknął. Jan zawadził w bramie;
Pan go chlast, trzask po pysku: „Masz przeklęty chamie!“



Hr. Furfancki. Nie wiesz, przypadkiem, dlaczego święty Roch jest patronem od zarazy?

Dołęga. Ba, wróble na dachu o tém śpiewają: oto bo Klemens XIV w dzień śgo Rocha zniósł zakon jezuitów.

Dołęga. Ileż dałeś, *hrabio*, składki na Moniuszkę?

Hr. Furfancki. Nic.

Dołęga. Tylko tyle!... a wolno spytać, dlaczego?

Hr. Furfancki. Bo cesarz rosyjski dał pani Moniuszkowéj 4000 rubli wsparcia i 2000 rubli rocznéj pensji. To byłoby szaleństwem dokładać jeszcze więcéj.

Dołęga. Dał? a zkąd hrabia wiesz o tém?

Hr. Furfancki. *Czas* o tém doniósł.

Dołęga. A jeśli *Czas* skłamał... przepraszam hrabiego — jeśli *Czas* się omylił?

Hr. Fnrfancki. To niemożliwe; *Czas* jest *nieomylny.*

Dołęga. A jeśli *Czas* odwołał (?) późniéj tę bajkę?

Hr. Furfancki. To mi wszystko jedno; ja odwoływań żadnych nie czytuję — trzymam się pierwszego słowa.

Dołęga. Brawo! a jeśli *Czas* umyślnie puścił tę wieść, żeby sparaliżować dobre chęci publiczności?

Hr. Furfancki. Choćby i tak było, nie damy nic — od czego solidarność konserwatyzmu! *Czas* wiedział, co robi.

Hr. Furfancki. Czytujesz *Zdrojowiska?*

Dołęga. Nie widziałem jeszcze ani jednego numeru.

Hr. Furfancki. Szkoda, bo to właśnie woda na twój młyn.

Dołęga. Z jakiéj racji?

Hr. Furfancki. Utrzymujecie zawsze, że patrjotyzm wymaga, aby nie jeździć do wód zagranicznych. Otóż ze *Zdrojowisk* dowiedziałbyś się, że najlepszymi patrjotami są żydzi.

Dołęga. Czy to być może?

Hr. Furfancki. Najniezawodniéj. — We wszystkich kąpielach krajowych żydzi najliczniéj są reprezentowani.

WYBORY.

Dzisiejsze posiedzenie rady miejskiéj.

Prezydent: Udzielam głos komisji *puryfikacyjnéj,* która zajęła się sprawdzeniem, ile pozostawić w radzie Dietlowszczyków, a ile Weiglanów trzeba wyrzucić, aby dobro miasta i Sukiennic nadal zabezpieczyć tak jak dotychczas.

Referent I koła. Panowie — w pierwszém kole wszystko dobrze — usposobienie wybranych jest zupełnie zadawalniające, więc wnoszę uznanie ich za ważnych.

Rada podnosi się na znak przyjęcia.

Referent II koła I oddziału. Panowie, z wybranych w tém kole nikt nie ma więcéj nad 25 głosów — widzicie więc, że tu hołota nie głosowała — przyjmiemy więc wybranych do naszego grona.

Rada podnosi się na znak przyjęcia.

Rejent Milczek zabiera głos, to jest wyciąga napisaną mowę i czyta:

Panowie! W kole II oddziału IIgo działy się okropne chryje. Głosowała cała hołota! wystawcie sobie, że przyszło do urny aż 250 wyborców; to nie uchodzi — dokądbyśmy zaszli, gdyby tylu wyborców pchało się do urn wyborczych. Trzeba więc im dać naukę, żeby drugi raz w domu siedzieli i tak tłumnie nie głosowali. Otóż wynalazłem między tymi czterech nieboszczyków, którym wprawdzie karty doręczono, ale którzy powinni byli wcale inny użytek zrobić z doręczonych im kart.

Następnie spostrzegłem, że oddali karty głosowania tacy szubrawcy, którzy pisać nie umieją i którzy kazali sobie nielegalnie przez pisarzy pokątnych wypełniać karty zamiast przyjść do biura notarjalnego i zrobić to legalnie; następnie kobiety niektóre były tak bezczelne, że wysłały mężów swych do głosowania bez pełnomocnictw, zamiast przyjść do notarjusza i u niego notarjalnie wystawić pełnomocnictwo jakimś dobrym znajomym a nie mężom. Któż to widział aby głosować bez pełnomocnictw notarjalnych? — Z czegóżbyśmy żyli, my notarjusze? Wnoszę więc, aby wybory te uznać za nieważne, a na przyszłość żeby każda kobieta zgłosiła się do *notarjusza* po pełnomocnictwo notarjalne.

Rada wstaje na znak przyjęcia.

Mecenas Mięczak: Panowie! w I oddziale II koła wybrani zostali sami bruneci i blondyni, którzy radzie tylko zaszczyt przynieść mogą. Tylko jeden rudy żyd przeszedł tam, którego trzeba wyrzucić. Nie mam ja nic przeciwko żydom, jeżeli są brunetami, ale rudych a nieokrzczonych boję się w radzie. Wnoszę więc unieważnienie tego wyboru.

Rada wstaje na znak przyjęcia.

Natomiast w drugim oddziale III koła działy się też okropne rzeczy. Jeden z wyborców otrzymał 190 głosów. Panowie! byłoby to ubliżeniem dla naszego godnego wiceprezydenta, który otrzymał tylko 15 głosów, żeby tu zasiadał jakiś radca, który miał 190 głosów. Dlatego szukaliśmy w tych 190 głosach takich, któreby można unieważnić, i znaleźliśmy pięćdziesiąt; nie powtarzam, jakie to były, bo to już szanowny Rejent Milczek powiedział, ale krótko powiem, że to były głosy, które czuć wódką, nam zaś trzeba głosów, które się werbuje przy szampanie w resursie szlacheckiéj. Nie są to względy osobiste, ale zasadnicze; boć panowie między wódką a szampanem jest różnica zasadnicza, a szynk nie może się równać z resursą szlachecką. Wnoszę więc unieważnienie wyborów II oddziału III koła.

Rada wstaje na znak przyjęcia. Prezydent zaciera ręce, wiceprezydent to samo; radcy kontenci, że się sesja skończyła.

Dokończenie nastąpi w przyszłym numerze.

Wiadomości brukowe.

W skutek zawalenia się nowo stawianego domu w Krakowie — ulica *Dietla,* (na któréj zaszedł ten wypadek, dowodzący najwyższéj jéj niezdatności) pozbawioną została honorowéj nazwy i dla dania przykładu innym — nazywaną ma być odtąd ulicą *Budowniczą.*

Ostrzeżenie.

Magistrat miasta kr. Podgórza ostrzega wszystkich współobywateli, mających zamiar przejechania się nowo sprawionym karawanem, aby przyjemności téj używali za życia, gdyż do przewożenia nieboszczyków w żadnym razie konie miejskie użyczane nie będą. Gdy bowiem, za pośrednictwem właściwego Asesora, doszło do wiadomości Magistratu, że konie wożące nieboszczyków, dostają natychmiast suchot płucnych i po kilku miesiącach zdychają — rygor więc powyższy, dla dobra i interesu miasta, ściśle przestrzegany być musi.

OFIARA ABLA
(w nowej edycji)



— Kainie — delegacjo! cóżeś zrobił z siostrą twoją rezolucją?

Wielkopolska solidarność.



A wszystko w imię świętéj zgody!

Bajka.

Siwy staruszek, co miał syna księdza,
Gdy głód nacisnął i przygniotła nędza,
Wziął starą laskę, tabakierę z kory,
Przez ramię zwiesił dwa podarte wory,
Łzami porosił stare, czarne ściany,
I ten wytarty, próg chaty kochanéj —
I sunął zwolna osłabioną nogę;
Do swego syna prostą obrał drogę.

Po ciężkiéj biedzie, po krwawym mozole,
Co krople znoju wyciskał na czole,
Szczęśliwy wstąpił w dom syna bielony
I wyrzekł drżąco: „Niech będzie chwalony“
I szczęśliw starzec zapłakał z radości,
Że już do grobu u syna zagości, —
Więc niecierpliwy, z wzrokiem załzawionym
(A serce tętnem biło przyspieszoném),
Czekał téj chwili, gdy uściśnie dziecię,
Jedyną, drogą pociechę na świecie.

W tém, przez podwoje otwarte szeroko
Wpada starcowi naraz oko w oko
Piękna kobieta, smukła, w życia wiośnie,
— „Cóż to chcesz dziadku? — pyta go litośnie,
I drobną rączką sięga do kalety.
(Litość, to perła wśród zalet kobiety.)

A stary pyta, patrząc pokryjomu
W przyległy pokój: — „Czy jest proboszcz w domu?
Mój drogi, złoty... me szczęście wśród świata?“
— „Ach! nie ma w domu dzisiaj mego brata,
Pojechał właśnie odwiedzić dziekana,
Na imieniny; bo dziś Kapistrana.“
— „Twój brat?! więc tyś ma córka... ledwie dyszę,
Gdy rzecz tak dziwną po raz pierwszy słyszę...
Siostra... brat... córka...“ — jąka zadziwiony
Starzec — „On jéj brat. A niech mnie *pierony*
Trzasną, jeśli wiem — dodał, patrząc w górę —
Że oprócz syna miałem także córę.“ —
Dziwna potęga kapłanów znamienia,
Co piękne Ewy na siostry zamienia.

Mir.

Korespondencje „Djabła“.

Najmiłościwszy Djable!

My niżéj podpisani podróżni do ziemi szczawnickiéj, przyciśnieni niesprawiedliwością i nie uzyskawszy pomyślnego zadosyćuczynienia w jurysdykcjach Waszéj Djabelskiéj mocy podległych, ośmielamy się zwrócić wprost do Waszéj Djabelskiéj Mości z prośbą o rezolucję w następującéj sprawie: Trzeci rok z rzędu podróżując pocztą do Szczawnicy, wnosimy jak przystało, w urzędzie pocztowym krakowskim należną opłatę pocztową, za którą znów poczta obowiązuje się dostawić nas do saméj Szczawnicy. Tymczasem tak w zeszłym roku 14 lipca, jak i obecnie 6 i 7 lipca szybkowóz pocztowy dowiózłszy nas do Krościenka, o pół mili od Szczawnicy, nie chce nic wiedzieć o przeprawie przez bystry Dunajec i wraca sobie spokojnie do Krakowa, zostawiając nas w lichéj mieścinie własnemu przemysłowi.

Oczekujemy już trzeci dzień zmiłowania pocztowego, ale według miejscowych zapewnień nigdy się ono ziścić nie może. Zanosimy tedy z głębi zchorowanych i napół żywych ciał naszych najgorętsze błagania, abyś nas swoją djabelską mocą z téj krościeńskiéj kwarantanny wybawić raczył.

(Podpisani:) *Bronchicki, Chronicki, Kaszliński, Katarzyński, Gruźlicki, Półpłucowicz, Pluciński, Piersiowicz, Krwiotocki, Suchotnicki, Tuberkulski, etc. etc.*

Krościenko, w lipcu 1872 r.

PS. Dla wiadomości redakcji dodajemy, że w roku zeszłym byliśmy zmuszeni przeprawiać się przez Dunajec, niezależnie od opłaty pocztowéj, oddzielnie swoim kosztem; lwowska dyrekcja poczt na wiadomość o tém, przesłaną jéj z Krościenka, odpowiedziała po czterech miesiącach (w grudniu r. z.) urzędowi pocztowemu krościeńskiemu, iż tenże nie ma żadnego obowiązku zwracania podróżnym kosztów, za przeprawę do Szczawnicy poniesionych. Taka to galicyjska logika!

Łamigłówka Nr. 26.

		sy	kło	ki	niej	li	ty,	nie	ba		
		kwie	not	kło	ko	mię	wy	ny	szczo		
Garść	o	w prze	łą	zni	kaj	brat	wo	Za	nieść	zna	ru
szło	ci	tni:	I	klej	dzy	tyl	I	dziec	szyć	pie	Po
sta	czar	mi	w zie	nej	miał	da	ca	Rzu	ty,	wy	nie
stej,	ści	ny	ni	dru	Wziął	ob	win	na	ka	dy	we
nej	oj	co	zie	mi	czar	jąc	ny.	Rzu	cił	kno	wświat
klej	Wziął	cier	ży	stéj,	niej	ne;	ce	nie	ro	tkli	I
czy	zie	ko	ko,	dy	po	Garść	ro	tłum	mat	By	tęs
tyl	not	stej.	czy	rzu	Wszyst	' rat	kał	za	mi	ne	ki
		mi	je	I	ny,	la	oj	dzin	dy,		
		stej.	On	oj	cił	pła	gro	łza	ców		

Rozwiązanie Łamigłówki Nr. 25.

Park — pela — lapa — kapar — para — arka — pal — apel — era — kara — kapa — klapa — kapela — perkal—krepa — lep. **Kalarepa.** *(Nikt dobrze nie odgadł).*

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Stanisław Strzeszyński.**

Właściciel **Arkadjusz Kleczewski.**

Czcionkami drukarni „KRAJU“ pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.